

Co się robi z Bachem, dzieckiem, kotkiem i prostytutką?

Justyna Bargielska
Bach for my baby

Biuro Literackie,
Wrocław 2012

Outracie i codzienności, o traumie w popkulturze pisała Justyna Bargielska w swoim prozatorskim debiucie *Obsoletki*. Po tym mocnym i intrygującym głosie następuje powrót do dykcji poetyckiej. W *Bach for my baby* siła wyrazu nie słabnie, zmienia tylko formę. Dosadna prostota i pozorna naiwność dialogów przeobraża się w niejednoznaczność wierszy. Niezmienne jednak pozostaje zamiłowanie do żonglowania rejestrami słów, szukania sensów na granicy starcia banału i rozbudowanej wyobraźniowości. Powraca motyw braku, rozstania, niespełnienia. Trzydzieści jeden wierszy stanowi opowieść o próbie budowania świata na nowo po odejściu kogoś / rozpadzie czegoś ważnego. Bargielska eksploatuje dobrze znane tematy, robi to jednak na właściwy sobie sposób – trochę zadziornie, ironicznie, bardzo intymnie i po raz kolejny dobitnie.

Bach i dziecko

Tytuł tomiku jest na tyle intrygujący, że wprost nie sposób go zignorować. Problematyczne jest już pierwsze słowo – „bach”. Czy chodzi tu o onomatopeję – odgłos upadku, czy o nazwisko kompozytora? Za drugą możliwością przemawiałaby okładka, na której oprócz jarzącego się tytułu-neonu widać czerwonego cadillaka, w którym siedzi kobieta w towarzystwie pozbawionej twarzy figury Jana Sebastiana Bacha. Idąc dalej tą drogą, należy odczytać tytuł jako aluzję do nazw nadawanych albumom muzycznym typu „*the best of*”. W tym wypadku byłby to wybór kompozycji Bacha dedykowanych... no właśnie, komu? Dziecku? A może ukochanemu mężczyźnie?

Upieranie się przy onomatopeicznym znaczeniu „bacha/Bacha” prowadzi z kolei do motywu poronienia (*Obsoletki*). Być może zbyt daleko wybiega to skojarzenie, ale przecież „dzieci donoszone w kojcach, a upuszczone w otchłani” (*Harfa daje radę*). A co jeśli „baby” to pieszczotliwy zwrot do kochanka? Wtedy sens tytułu ponownie się odwraca.

Bargielska już na wstępie zadaje zagadkę, sugeruje odbiorcy, że odbycie wycieczki po jej intymnym świecie (wątpliwości nie pozostawia tylko określenie „my”) będzie odbywać się bez wyjaśnień przewodnika. Dziecko, miłość, mężczyzna, wyraźnie obecny podmiot – tak, ale w konfiguracjach niespodziewanych, dalekich od oczywistości.

Bach for my baby to zbiór kompozycji, w których te same motywy przetwarzane są na różne sposoby. Zbudować obraz, zburzyć, przebudować i włączyć w kolejny – oto sposób Bargielskiej na mówienie

o osobistych przeżyciach zanurzonych
w *porno pop-upie*.

Poćwiartować prostytutkę

Uchwycić tomik Bargielskiej nie jest łatwe. Każdy wiersz, nawet podejmujący tę samą tematykę, ustanawia inną perspektywę, włącza odmienny zasób symboli, w każdym podmiot ujawnia nową twarz. Na styku utworów niejednokrotnie powstaje napięcie, zmienia się intonacja, „ty liryczne” zajmuje różne pozycje (przedmiot tęsknoty, niechęci, miłości, odległych wspomnień). A przecież silne pozostaje wrażenie jedności tematycznej. Autorka *Obsoletek* jest mistrzynią przedstawiania złożoności. Uczucia nie mają punktów stałych, nie można wyprowadzić wzoru opisującego ich przebieg, im większa moc, tym trudniej zrozumieć. Podmiot wierszy Bargielskiej deklaruje po wielokroć swoją niewiedzę i bezradność („i teraz nie wiem, jak wrócić” – z utworu *Oddam życie*; „to ja nie wiem, co mam z tym zrobić” – *Tysiąc żalów*; „powiedz mi, co mam zrobić” – *Do Chloris*). Rzeczywistość jest żywiołem, w którym trudno się zakorzenić. Kiedy zaś znika bliska osoba, rozsypuje się nie tylko dotychczasowy porządek, ale także wiedza o własnych uczuciach i dążeniach. Świat po utracie to chaos, w którym powtarzalność staje się niemożliwa („boję się tej bułki, bo nie umiem być ta sama / choćby przez dwa kolejne mgnienia oka” – w wierszu *Awanturystka*).

Mówić o tomiku Bargielskiej ogólnie to chodzić wokół niego bez zbliżania się do sedna. Tu liczy się konkret, nie uniwersalność. Potrzebny jest fragment, aby zrozumieć, w czym rzecz. Cytuję wiersz *O tej porze roku, o tej porze dnia*:

Nie, kotku, ja muszę sama
poćwiartować tę prostytutkę.
Choć dziękuję. Kochałam cię,
gdy jeszcze byłeś
obietnicą ciebie, ale zanim
ta obietnica
się ziści, muszę zupełnie sama
poćwiartować tę prostytutkę. I nie
gniewaj się,
że tak zupełnie sama
muszę ją poćwiartować.
To wspaniałe światło,
jak z obrazu, te płonące żaglowce
i moje przyznanie się
do niewiedzy na każdy temat,
to wszystko czeka na ciebie. Sen,
w którym zachód słońca
odbija się w górach i jeziorze, a ja
pływam
w tym jeziorze w długiej czarnej
sukni,
czarnej nie po dzieciach ani nie po
rodzicach,
ale po tobie – to wszystko czeka na
ciebie.
Ale ja muszę
naprawdę sama. Jeśli nie znajdziesz
tego
u Purcella czy Szostakowicza,
a pewnie nie znajdziesz,
szukaj tego nisko, w grudniu,
w lesie.

W powyższym wierszu silnie zaznacza swoją obecność podmiot (tak dzieje się zresztą w całym *Bach for my baby*): „ja” jest odrębne, związane z płcią, mówiące o sobie w tonie intymnego zwierzenia i onirycznej relacji. Portret osoby, do której przemawia, jest mniej wyrazisty, wiąże się z nim czułość, a może tylko jej

prototyp chowający za sobą pobłażliwą kpinę (*kotku*). Uczucia nazywane są tu wprost, bez strachu o banał („kochalam cię”), wobec czego wiersz aż prosi się o dosłowną interpretację: kobieta zwraca się do mężczyzny, którego kochała, mówiąc mu „nie gniewaj się”, prosi o trochę samodzielności, po której przyjdzie spełnienie obietnicy („to wszystko czeka na ciebie”). Trudno zaprzeczyć takiemu odczytaniu, pozostawanie przy nim byłoby jednak sporym uproszczeniem. Bargielska udowadnia po raz kolejny, że prostota bywa najlepszą skrytką dla wieloznaczności. Oczywiście sformułowań takich jak pieszczotliwa apostrofa „kotku” czy wypowiedzianego wprost „kocham cię” – bywa zwodnicza. I o przewrotność tu właśnie chodzi.

Przede wszystkim warto dowiedzieć się, kim jest owa prostytutka, którą chce poćwiartować bohaterka wiersza. Jakie jest znaczenie tej bądź co bądź śmiałej metafory? Pod ręką znaleźć można bardzo wygodne, trywialne wyjaśnienie – ladacznica jest symbolem zgubnego pożądania, które staje na drodze dojrzałej miłości, wróg musi zostać pokonany własnoręcznie przez bohaterkę, aby mogła odnaleźć siebie i swego ukochanego na nowo. Brzmi jak melodramat dla fascynatek Danielle Steel? Właśnie tak. Ale przecież rzeczywistość to mieszanka wybuchowa. Bargielska przypomina, że romans z kiczem jest konieczny, na granicy tandety i filozoficznego wglądu ujawnia się prawda o współczesnym człowieku.

Prostytutka jest skojarzeniowo banalna, ale i intrygująca jako wizja ego bohaterki. Sprzedajność, poniżenie, wstyd, rezygnacja z prawa do samej siebie na rzecz innych

korzyści to znamiona upadku, jednocześnie zaś wyznaczniki przystosowania. Wewnętrzna prostytutka jest machiną odpowiedzialną za dostrajanie się do innych, budowanie kompromisu, dawanie siebie, walkę o swoiście pojmowane bezpieczeństwo. W obliczu kończącego się związku to, co wcześniej było namiętnością i poświęceniem, staje się pustą lubieżnością i sprzedaniem godności. Kobieta z wiersza Bargielskiej chce poćwiartować prostytutkę, aby zbudować siebie od nowa, sama, tylko dla siebie („Ale ja ją muszę / naprawdę sama”). Więc banał czy wgląd w siebie? Jedno i drugie.

Z opowieścią o ćwiartowaniu sąsiadują obrazy rodem ze snu lub baśni. Światło, żaglowce, zachód słońca, góry i jezioro są elementami enigmatycznej obietnicy lub przewrotnej przestrogi („to wszystko czeka na ciebie”). Łączą się z „przyznaniem się do niewiedzy na każdy temat” i czarną suknią noszoną na znak żałoby po adresacie wyznań. Ponownie są to obrazy przywołujące dość oczywiste skojarzenia, w zasadzie można by powiedzieć, że to kiczowaty sentymentalizm. Bargielska ma jednak tę niesamowitą umiejętność operowania językiem tak, by wyrażał sens daleki od semantycznych pierwocin. Połączenie oniryzmu, landszaftowego przybownika, infantylniej czułości i tandety rodem z niskobudżetowego horroru (ćwiartowanie pańienek w krótkich spódniczkach) jest zaskakująco płynne. Przy pierwszej lekturze nie uderza, zdradza się dopiero podczas próby wydzielenia poszczególnych elementów wiersza. Autorka *Dwóch fiatów* tworzy asamblaż – wykorzystuje znane przedmioty i motywy, z których zlepia całość nową, ujawniającą swe znaczenie

przez każdy ze składników z osobna, ale przede wszystkim przez przebieg połączeń między nimi oraz wydzźwięk jedności.

Intymna opowieść o końcu miłości to otwarcie worka z przemieszanyymi stereotypami, romantycznymi wyobrażeniami, kiczowatą popsztuką i szczerością ludzkich uczuć. Rzeczywistego wymiaru utraty, tęsknoty i rozpaczliwej walki o siebie „nie znajdziesz u Purcella czy Szostakowicza, szukaj tego nisko, w grudniu, w lesie”. Sztuka wysoka (powraca motyw kompozytorów) jest tylko jednym z wielu sposobów mówienia, nie daje odpowiedzi. Forma będzie formą, ale może wystarczy się schylić, by dostrzec w niej prostotę wyznania: „kochałam cię”.

Inne piękno

Ostatni wiersz w tomiku jest zwieńczeniem zaskakującym. *Inna róża* to wzruszająco szczery pean na cześć córki. Uderza prostota utworu:

Piękno mojej córki
to co innego. Piękno mojej córki,
tak uważam,
jest jedyną nadzieją
tego świata.

Po desperackich deklaracjach niewiedzy, wspomnianiu o tęsknocie (m.in. *Pies ci je kapelusz*), opisie nieudanej miłości, rozczarowaniu językiem (*40 czarnych książek; Lejek, czyli lejek*), bolesnych pamiętkach z dzieciństwa (*Zrozumienie metafor*), buncie ciała (xx) i wreszcie prostym stwierdzeniu: „biedna / biedny, biedni wszyscy” (z wiersza *Na śmierć gołębia*), po tych wszystkich pieśniach o utracie, głos końcowy brzmi tym wyraźniej. A jednak

jest piękno absolutne, istnieją emocje, którym żadna forma nie odbiera mocy.

Dziecko pojawia się także w innych wierszach, często w kontekście zabawnych błędów wynikających ze złego dopasowania słów do rzeczywistości (*Oddam życie, Tysiąc żalów*). Symbol ten ma w twórczości Bargielskiej wiele znaczeń. W *Bach for my baby* częściej niż dziecko adresatem słów podmiotu lirycznego jest (dawny) ukochany, ale to córka obecna jest w tomiku najsilniej. Dla „my baby” może być i sztuka wysoka (Bach), i tandeta (kiczowatość dedykacji na muzycznych „składankach”). Jeśli taka jest współczesność, to niech taki będzie język. Niczego to uczuciom nie odbiera, a wręcz dodaje – głębia to objęcie wielu porządków.

*

Teraz osobiście i najprościej: *Bach for my baby* to tomik dobry. Intymny, szczery, intrygujący, świadczący o dużej umiejętności operowania językiem przy jednoczesnym odwróceniu uwagi od tego typu zabiegów. Intencji autorki nie znam i pisać o niej nie zamierzam. Nawet jeśli pobłądziłam w próbach interpretacji tych na pozór tylko łatwych wierszy, nie przestanę twierdzić, że to książka ważna i obiecująca. Bargielska każdą kolejną pozycją potwierdza swój bardzo wyrazisty styl. Takiemu sposobowi mówienia – o sobie intymnie i o współczesności dobitnie, bardzo chciałabym przyklasnąć. I czynię to niniejszym.

Daria Bednarek